Rok XIV. Nr. 38.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela szesnasta po Zielonych Świątkach*, dnia 20. Września 1846.

Religia.

Obraz gospodyni domu, matki i żony.
(Dalszy ciąg.)

Dziecko, w którego serce jest wcześnie miłość wpojona, już dla tego samego z największą chęcią będzie posłuszne. Aby mu święty obowiązek posłuszeństwa zawsze miłym pozostał, nie wymaga nigdy od niego rozumna matka takowych rzeczy, któreby albo zbyt trudne, albo nawet niepodobne były. Nie wymaga nigdy za wiele, a zawsze z miłością i łagodnością. Zawsze się stara łagodnemi przedstawieniami przekonać je, że to, co im się rozkazuje, jest dla nich pożyteczne. Aby zaś przez ciągłe rozkazywanie nie wzbudzić w nich ducha niewolniczego, owszem założyć w nich fundament do samowolnego działania, chętnie czasem na to pozwala, aby postąpiły podług własnego zdania i chęci; ale gdy zbłądzą w łagodności, sprostowywa ich zdanie, i z skutków im okazuje, na ile błędów mogłyby się narazić jeszcze w swoich postępkach, gdyby te nie były kierowane rodzicielskiemi rozkazami.

Ze wszystkich jéj rozkazów, i z wszystkiego, co tylko dla swych dzieci czyni i stanowi, naocznie wykazuje się ten jéj zamiar, aby wcześnie ustaliła prawdziwe ich dobro. Przetoć usuwa z swojego serca wszelkie podłe, poboczne cele. Zawsze się najpierwéj siebie saméj pyta: byłoby to zbawiennie dla moich dzieci? Gdzie zaś widzi dobro dzieci, tam nie uważa ani na skłonność niewczesną, ani na ślepe przywiązanie, ani na mniemane dobro, ani na namowę innych ludzi. Jéj dzieci mają się same przekonywać z wszelkich okoliczności, że pragnie ich dobra, że nie postępuje podług uwidzenia, lecz stósownie do swéj macierzyńskiéj, nie ślepéj, lecz rozsądnéj miłości. A gdy dzieci z natury są skłonne to czynić, co widzą, a szczególniéj to, co widzą u matki; przetoć jest bardzo ostrożna, aby swoje rozkazy i upomnienia, ile możności stwierdzała własnym przykładem. Gdzie dzieci mają przed oczami tylko same przykłady miłości, uprzejmości, grzeczności, dobroczynności, skromności, przykładności, łagodności i pracowitości; i cokolwiek widzą lub słyszą, to wszystko jest budujące, a troskliwie bywają strzeżone przed tém wszystkiém, coby je z zbrodnią obeznać mogło; tam nie potrzeba się obawiać o zepsucie i przewrotnienie dzieci. Przeto jak najtroskliwiéj strzeże się wszystkiego, coby tylko mogło miéć zły

wpływ na umysł dzieci. Nigdy im rozmyślnie nie powie nieprawdy, aby się w ich sercu nie obudziło niedowierzanie. Nigdy w ich przytomności nie pozwala sobie żadnych zarzutów przeciw mężowi, aby w nich nieosłabić winnego ojcu szacunku. Choćby nawet niekiedy obszedł się ojciec porywczo i za surowo z dziećmi, mocno się strzeże ganić mu to w ich przytomności, bo dzieci są skłonne temu raczéj wierzyć, kto się za niemi ujmuje, do tamtego zaś stygną w miłości i przywiązaniu. Nigdy sobie w ich obecności nie pozwala grubijańskich wyrażeń, obelżywych łajań, przy naganach dawanych służącym. Nic prędzéj dzieci nie chwytają, jak takie obelżywe i podłe wyrażenia rodziców w swym gniewie i popędliwości; i z niczém się tak prędko nie oswajają, jak z narowami, które widzą w własnych rodzicach. Im mniejsze jest dziecko, tém jest skłonniejsze to czynić, co widzi u rodziców.

Główną zasadą rozumnéj matki jest ta: aby nigdy upartemu dziecku nie dała jego woli, żeby nigdy nieodstąpiła od swego pierwszego żądania, choćby też dziecko najbardziéj się marszczyło, płakało, — to ma uczynić, a uczynić koniecznie i zawsze, co matka wyrzekła. Na to nigdy nie pozwoli, aby dziecko swoim uporem, popędliwością, płaczem, co kiedy wymódz mogło. Drzewo, póki jest młode i giętkie, trzeba prostować — a gdy krzywo wzrośnie i zgrubieje, już wtedy albo z trudnością, albo wcale wyprostować go nie można. Tak to i z dziećmi, którym się własnéj woli pozwalało, i z których dopiero wtedy chcą rodzice usuwać moc namiętności, gdy już płomieniem wybuchają, przetoć napróżno bywają gaszone. Jeżeli upomnienia i nagany matki nie skutkują, i trzeba czasem użyć kary, dla nadania znaczenia rozkazom; wtedy mocno ma się na baczności, aby téj kary nie wykonywała w gniewie i popędliwości. Błądzące dziecię w karze, którą odbiera, powinno uznać miłość matki i dobro swoje. Wtedy żałosne zmartwienie, malujące się na twarzy matki, równie, jak jéj słowa, oznajmują dziecku: jak to jéj sercu przykro przychodzi, tych środków używać na istoty najmilsze jéj po Bogu, do przywiedzenia ich do posłuszeństwa, i że od nich samych zawisło uwolnić się od wszelkiéj kary. Kara zaś powinna być stósowna do ich wieku, poznania i przewinienia. Zawsze matka potrafi rozróżnić płochość dziecinną od rozmyślnéj złości. Plagi są zawsze ostatniemi środkami, kiedy wszelkie inne łagodniejsze nie były zdolne poprawić. Jeżeli ojciec chce dziecko ukarać, wtedy matka w żaden sposób nie broni dziecka, aby w niém nie wzbudziła mniemania, jakoby ojciec niesprawiedliwie chciał je karać, a coby koniecznie zmniejszyło w dziecku zaufanie i miłość ku ojcu. Gdzie idzie o poprawę i zwrócenie dziecka na prawą drogę, tam koniecznie i zawsze ojciec i matka powinni być jednomyślnymi. Nic nie masz głupszego nad to odgrażanie w ustach matki: „poczekaj tylko! powiem ja to przed ojcem.“ Jakże wtedy dziecko może swe serce oddać ojcu, kiedy sama matka takowém odgrażaniem w samym zarodzie przytłumia miłość dziecinną w sercu dziecka? Z wiekiem dzieci pomnażają się niebezpieczeństwa do ich zepsucia i sprzewrotnienia. Gdy ich imaginacya jest żywa, rozum słaby i lekkomyślność wielka, dobrą więc matkę wtedy zbyt mocno interessuje, i skłania do podwojenia swojéj baczności, i czynienia co tylko może, aby dzieci na drodze cnoty utrzymać i

ich umysł od złego kierunku zachować. Karność i dobre wychowanie dzieci jest wieńcem téj sławy, którą matka stara się pozyskać w domowém zaciszu. Ona to wie, że od jéj pierwszego prowadzenia zależy, aby istniejące w kraju instytuta do edukacyi dzieci mogły na nie działać korzystnie. Że jéj Bóg szczególniéj naznaczył to wielkie, a ważne zatrudnienie, aby piérwsze czyste zarody wszelkich cnot zaszczepiła w sercu swych dzieci i uformowała z nich rozumnych, cnotliwych, szczęśliwych i pożytecznych towarzystwu ludzkiemu obywateli, i dobrych chrześcian kościołowi. Bo wie o tém, że wszyscy nauczycieli i pasterze nawet, często na próżno pracowaliby około ukształcenia religijnego serc i umysłów dzieci, bez pomocy matki. Ona wie, że kraj, czyli ojczyzna, na matki oczy zwraca; z ich rąk tylko, z ich kształcenia i prowadzenia, spodziewa się w przyszłości swojéj podpory i ozdoby; a nawet kościół święci pamiątkę takowéj matki, która wśród swoich dziatek najgodniejszy zakres swojéj działalności znajduje, jak niegdyś Rzymianka Kornelia nie zna większéj ozdoby i stroju nad cnotę swych dzieci, i przetoć uczucie godności matki nad wszystko całe jéj serce przejmuje i skłania do całkowitego oddania się prowadzeniu i kształceniu swych dzieci.

Aby w tak ważnéj sprawie nie stała się winną jakowéj pomyłki, ciągle daje baczne oko na dzieci, na wszystkie ich postępki uważa, nie dozwala im samopas biegać, lub z takiemi dziećmi wdawać się, o których dobrém prowadzeniu wątpi, a tém bardziéj, o których niesforności wie. Nie brakuje jéj miłości na sposobach uprzyjemnienia dzieciom bawienia się w domu, a tém samém zapobieżenia ich zepsuciu przez złe towarzystwa.

W prowadzeniu dzieci szczególniéj na to jest baczna, aby zapobiegła nawet pierwszéj ich skłonności do uporu, do kłamstwa, do hałasów i wszelkich złych narowów, których się zbyt łatwo chwyta młodociane serce.

Do odzwyczajenia zaś swych dzieci od kłamstwa, przy każdéj sposobności stara się im do pojęcia dać poznać w przykładach, jak ta wada upadla każdego człowieka, a szczególniéj młode osoby; przekonywa je troskliwie: że bardzo jest trudno późniéj pozbyć się wszelkiéj wady, która się już w młodocianém sercu zakorzeniła i opanowała je. Przytacza im takie dowody, przeciw którym one nic mieć nie mogą; że kłamiąc, utraciłyby wszelką wiarę i zaufanie na przyszłość, i że zupełne niewierzenie i pogarda, jest zwykłą i sprawiedliwą karą kłamstwa. Aby zaś wszelką okazyą i powód do skłamania od nich oddaliła, chętnie i łaskawie jest skłonna przebaczyć im ich dziecinne uchybienia, skoro same przychodzą, i w zupełném zaufaniu i szczerości wyznają swe przewinienia, prosząc o ich przebaczenie.

Z równą troskliwością stara się ustrzedz swe dzieci od chciwości łakotków. Na pierwsze w nich spostrzeżenie najmniejszych znaków téj chętki, natychmiast występuje i przestrzega. Aby zaś swym słowom więcéj powagi i znaczenia nadała, dołącza groźby na przypadek nieusłuchania, a w ostatnim razie używa kary. Często dzieciom powtarza: że nie jeden złoczyńca od podobnych dziecinnych łakotków zaczął, a ta nieposkromiona chętka aż na rusztowanie nie jednego z czasem zaprowadziła. Głęboko wpaja w nie tę zasadę życia, aby się zawczasu przyzwyczajały obejść się bez tego wszystkiego, co tylko nie jest koniecznie do

utrzymania życia potrzebne; bo nie wiedzą i wiedzieć nie mogą, jaki ich los potka na świecie, i czy zawsze będą w stanie zaspokojenia niepotrzebnie sobie zrobionych potrzeb.

Chciwość łakotków łatwo prowadzi do tajemnych kradzieży. I od tych zachować dzieci stara się matka troskliwie. Często ona im powtarza: „Dziateczki kochane! ani się nawet dotykajcie tego, co jest cudze; to niech leży nieporuszone od was. Nie masz zbrodni, którąby w takim stopniu czyniła człowieka obmierzłym w oczach Boga i świata, jak złodziejstwo. A to się zwykle od małego poczyna i postępuje coraz do większych kradzieży. Mogłabym wam nie sto przykładów przytoczyć okropnego zabrnienia, które się przecież od mało znacznéj kradzieży, prawie od lekomyślności dziecinnéj, zaczęło. Pomnijcież na przykazanie boskie: „Nie kradnij, nie bierz co cudze.“ Troskliwie zawsze dochodzi, gdy dziecko coś do domu przyniesie: czy ono to znalazło? czy od kogo dostało? czy też porwało? W ostatnim razie — sama bierze dziecko z rzeczą skradzioną, prowadzi na miejsce, skąd wzięło, i do ludzi, którym wzięło; w jéj oczach, z zawstydzeniem, i najmniejszą drobnostkę kryjomo wziętą musi oddać tym, czyja jest; zaraz przeprosić, prosić o przebaczenie i odpuszczenie, i przyrzec, że na przyszłość nie tylko tym, lecz i nikomu nic nigdy nie weźmie. Podobne zawstydzenie nie zostanie bez zbawiennego wpływu; a tak zawstydzone dziecko już nie tak łatwo da się uwieść pokusie do podobnéj niewierności.

Z podobną gorliwością zajmuje się matka, gdy jakąkolwiek inną złą skłonność w dziecku spostrzega, jako to: do gry, pijaństwa i t. p., i zaraz bez wszelkiéj zwłoki tę skłonność w piérwszym zarodzie przytłumić pragnie. Podejmuje wszelkie trudy, używa wszelkich sposobów, aby tylko zniweczyć w dzieciach złą skłonność i zapobiedz ich przyszłemu nieszczęściu.

(Dokończenie nastąpi.)

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *X. T. Borowicz.*)